



Piotr Gałązka
Tydzień
z ukochanym

PIOTR GAŁĄZKA

**TYDZIEŃ
Z UKOCHANYM**

© Copyright by Piotr Gałązka & e-bookowo

Foto na okładce: Rafał Karcz

ISBN 978-83-63080-81-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

Dla kochanej mamy, siostry
Wieczny odpoczynek

Dla Andrzeja, najlepszego przyjaciela.

Stoję, wpatrując się w okno. Chusteczką ocieram łzy. Płacę ze smutku, z bólu. Marzyłem o prawdziwej miłości. Marzyłem o mężczyźnie, w którym się zakocham. Owszem, marzenie się spełniło, ale on mnie nie do końca kocha, nie szuka związku, nie wierzy już w miłość.

Na lotnisku podczas pożegnania pocałował mnie, to znaczy nie pocałował, po prostu podarował mi przyjemnego całusa w usta i powiedział łagodnym tonem:

– Miło, że przyjechałeś. – Chociaż ja przyleciałem, a nie przyjechałem, poczułem się jak w siódmym niebie. To było przyjemne. Gdy twarz ukochanego zniknęła mi z pola widzenia, pozwoliłem sobie na odrobinę łez.

Całą podróż w samolocie przeplakałem. Tak, dobrze, że nikt ze mną nie siedział.

Przyjemnie byłoby wstawać rano, przy ukochanym, witać się z nim z uśmiechem na twarzy, całować jego usta, przygotowywać śniadania do łóżka i wiedzieć, dla kogo i po co żyję.

To tylko marzenia.

Kupiłem ukochanemu książkę o fotografii, to jego nowe hobby, które porzucił parę lat temu, a teraz powrócił do niego – to było jak narodziny dziecka.

Poprosiłem o jego adres. Tak bardzo się cieszę, że mogę jakoś pomóc Andrzejowi. Tak, ma na imię Andrzej. W tym roku skończył trzydzieści sześć lat. Dbą o swoje ciało. Jego klatka piersiowa jest owłosiona. Jego uszy mnie bawią, bo przypominają nieco te elfie. Andrzej jest miłą, sympatyczną, spokojną osobą, jest inny, wart poznania. Mieszkał w Polsce. Obecnie

przebywa w Anglii. Przylatuje do Polski co dwa, trzy miesiące, by spotkać z rodziną.

Przed zamieszkaniem w Anglii przebywał w Stanach Zjednoczonych. Pracował w różnych hurtowniach. Z czasem rozwijał swoje inne hobby: masaże, różnego rodzaju masaże. Byłem jego klientem. Andrzej ma w sobie to coś. Posiada cenny dar, kocha to, co robi, bardzo się cieszy, gdy klienci powracają do niego – głównie to mężczyźni. Podczas masażu pozwoliłem sobie uciec do innego świata, do jednego z moich światów – a jest ich bardzo, bardzo wiele.

W pracy przezywają mnie Zaczarowany Ołówek. To prawda, jestem zaczarowanym ołówkiem, ale takim przyjemnym, który czasami doprowadza ludzi do małego szału. Pięć dni przed wyjazdem pani kierownik poprosiła mnie o przyniesienie torby (kobieta była w sklepie na dole i zapomniała zabrać z sobą torbę). Oczywiście ja, jako Ołówek, uznałem, że chodzi o damską torebkę. Wchodzę do sklepu w poszukiwaniu torby – torby brak. Ekspedientka zbladła, a ja poczułem bijące z nadmiaru emocji serce: Ukradli torbę! Nie wiem, dlaczego serce biło mi tak mocno. Wchodząc na salę produkcyjną, krzyczę:

- Ukradli pani torbę!
- Co mi ukradli? – pyta kierowniczką.
- No torbę.

Kierowniczką wybuchnęła śmiechem i uderzyła się lekko w czoło.

– Piotrek, Piotrek, Piotrek – obróciła się wokół własnej osi – ja już nie wytrzymam – Kolejny wybuch śmiechu. – Miałam na myśli torbę na bułki, żeby je schować. – W tym momencie

nie poczułem się jednak Zaczarowanym Ołówkiem, ponieważ każdy w tej sytuacji pomyślałby tak samo jak ja.

W marcu kończę 21 lat, a w kwietniu szkołę średnią. Co dalej? Jeszcze tego nie wiem.

Tak naprawdę marzę o paru chwilach dla siebie, by móc odpocząć, przemyśleć parę spraw. Uciec, tak, uciec od wszystkiego.

Sześć lat temu zmarła moja ukochana Mamusia. Dlaczego piszę Mamusia przez duże „M”? Dlatego że jest i będzie najlepszą Mamusią, która troszczyła się o nas z całego serca, była jak prawdziwa przyjaciółka. Tęsknię za mamą, tęsknię za jej głosem, uśmiechem i za przytulaniem. Po śmierci mamy uśmiechnięty, szczęśliwy chłopak umarł. Od tamtej pory jestem smutnym człowiekiem. W tym samym czasie odkryłem swoją orientację seksualną, do której nie przyznaję się publicznie. Denerwuje mnie rodzina, zadają coraz więcej i więcej pytań na temat dziewcząt.

Andrzeja poznałem w marcu na czacie. Pamiętam ten dzień. Od samego rana padał deszcz. W tym dniu miałem wolne od pracy. Zaczepiłem Andrzeja. Przyjemnie się z nim pisało. Pod koniec rozmowy zapytałem go, czy ma Skype'a, Gadu-Gadu. Miał. Podał mi i numery obu.

Następnego dnia ponownie zaczepiłem Andrzeja, ale tym razem na Skypie. Wczoraj coś poczułem do Andrzeja i jakoś serce nie dawało mi spokoju.

– Hej, to ja, Piotr z czatu.

Cisza, cisza, aż nagle odpisał na Skypie.

– Witaj, Piotrze.

– Co u ciebie słychać?

– A dobrze. Dziękuję.

– Mogę zadzwonić, żeby cię zobaczyć na kamerce?

– Tak, możesz. Tylko podłącz się.

Tak zrobiłem. Zadzwoniłem. Po chwili na ekranie pojawił się obraz, na którym ujrzeliśmy się nawzajem. Pomachałem ręką na przywitanie.

– Hej. Miło cię widzieć.

– A dziękuję. Ciebie również. Skąd piszesz?

– Z Rudy Śląskiej, a ty?

– Ja obecnie z Anglii.

W tym samym czasie brat upadł na pupę i lekko się zaśmiałem.

– Nie wierzysz mi? – zapytał, patrząc na mój uśmiech.

– Tak, wierzę, śmieję się z brata.

– A, to nie przeszkadzam.

– Nie, nie przeszkadzasz – uśmiecham się do kamerki. – Śmieję się z brata, ponieważ kolejny raz przewrócił się na pupę, mam mały grzech, bo śmieję się z młodszego braciszka.

– No, nieładnie. – Jego śmiech mnie uszczęśliwia, nie wiem dlaczego. – A ile twój brat ma lat?

-
- Jeden 9, a drugi 11.
 - O, to jeszcze dzieci.
 - Tak, jeszcze dzieci, czy ja wiem, czy dzieci, raczej małe diabelki.
 - O, małe diabelki, czyli masz fajnie w domu?
 - Tak. Mogę cię o coś poprosić?
 - Jasne.
 - Pokażesz widok z okna?
 - A jednak mi nie wierzysz – uśmiecha się po raz kolejny. Zauważyłem aparat na zębach.
 - Wierzę. Jestem ciekawy świata i tego, czy naprawdę w Anglii jest taka budowla, jaką widziałem w telewizji.
 - Rozumiem. Dziś raczej nie zobaczysz widoku za okna, bo jest ciemno.
 - OK, więc jutro.
 - OK, a ty, Piotrusiu, co porabiasz na co dzień?
 - Ja uczę się w weekend. A w tygodniu pracuję jako cukiernik w tej samej cukierni, w której miałem praktyki.
 - Super, a serniki też pieczesz?
 - Tak.
 - Lubię serniki.
 - To dobrze. Może kiedyś skosztujesz mojego wypieku...

- Na pewno będzie pyszny.
- A ty czym się zajmujesz?
- Masuję.
- Czyli jesteś masażystą?
- Tak. – Właśnie dziś się dowiedziałem, że z zawodu jest masażystą.
- Super, a masujesz m czy k?
- Tylko mężczyzn.
- A kobiet nie?
- Nie, nie lubię.
- A no tak – uśmiecham się. – A jakie masaże wykonujesz?
- Różne.
- Kochasz swój zawód?
- Tak, kocham.
- To dobrze.
- Piotruś muszę kończyć, za chwilę będę mieć klienta.
- Okej. No to pa.
- Pa.

Rozłączyłem się.

Od tamtej chwili piszemy ze sobą. Nie wiem dlaczego, ale pisanie z nim mnie uszczęśliwia. Nawet śnię o nim. Będąc w pracy, nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu, by móc z nim jeszcze przez chwilę porozmawiać.

Pierwszy raz miałem do niego przylecieć w maju, ale po pierwsze nie dostałem urlopu, a po drugie miałem mszę za Mamusię.

I tak przez kolejne miesiące pisaliśmy ze sobą. We wrześniu kontakt między nami trochę się urwał. Nie dlatego, że się pokłóciliśmy czy nie mieliśmy ochoty ze sobą pisać. Po prostu z mojej winy. Przez pomyłkę wpuściłem wirusa do laptopa. Przecież wirus też ma prawo zamieszkać na jakiś czas w systemie – teraz to wymyśliłem.

Oczywiście, przez cały miesiąc laptop nie był naprawiany. W tym samym miesiącu tato postanowił zmienić Internet. W październiku napisałem do Andrzeja kilka wiadomości na Gadu-Gadu, ale on nie odpisywał. Było mi trochę przykro.

Nie wiedziałem wtedy, co mam o tym myśleć. Może się obraził, że przestałem do niego pisać? W życiu osobistym nic ciekawego się nie działo. Podpisałem umowę z wydawnictwem na wydanie książki w postaci e-booka. Tak, jestem młodym pisarzem. Kocham pisać. W trakcie pisania wchodzę do swego świata i ja, jako bóg – ale nie taki mądry jak ten prawdziwy – tworzę scenariusz życiowy dla moich bohaterów. Pierwszą książkę napisałem, mając piętnaście lat. Do dziś leży w szufladzie. Drugą książkę wydawnictwa odrzuciły. Paru wydawców uznało, że bardzo szaro opisałem rzeczywistość. Więc rzuciłem pisanie. Lecz nie na długo. Zawsze marzyłem o tym, żeby czytelnicy pokochali moje książki. Książki, które miały stać się bestsellerami. Marzenie spełniło się w kilku procentach. Teraz

od czytelników zależy, czy pokochają moją pierwszą wydaną książkę, to znaczy e-booka. Czas premiery: nieznany.

W pracy do sprzedaży został przyjęty mój kolejny wyrób. I to wszystko.

Powinienem teraz wyjść na piwo ze znajomymi, ale mam w sobie lenia i odmówiłem wyjścia.

Usiadłem przed laptopem i z ciekawości napisałem do Andrzeja na Skypie:

– Witaj.

– Witaj, Piotruś.

Aż podskoczyłem na łóżku z radości. Andrzej odpisał! Tyle radości uzbierałem w sobie tamtego dnia.

– Co słychać u ciebie?

– Nic ciekawego. Tydzień temu wróciłem z Polski.

– O, to ty byłeś w Polsce? – Byłem zaskoczony.

– Tak, u mamy.

– Fajnie, na pewno się ucieszyła.

– Na pewno, zwłaszcza że dałem jej pieniądze.

– To miło z twojej strony. Jesteś dobrym synem.

– Tak myślę.

– Na pewno. A jak tam humorek?

– E, jestem trochę zły.

-
- Dlaczego?
 - Długa historia...
 - Wiesz, lubię cię i chętnie cię wysłucham, a ty na pewno poczujesz się lepiej.
 - To wszystko przez Grześka.
 - Przez Grześka. – Przez moment pomyślałem, że znalazł sobie chłopaka. – To twój chłopak?
 - Nie. – Poczułem ulgę. – Grześ to pracownik, pomagał mi przy masażach.
 - Aha, a dlaczego jesteś zły?
 - Straszny leń z niego, cały czas narzeka na brak klientów, pyskaty się zrobił ostatnio.
 - Co ty nie powiesz? – Zrobiło mi się przykro z powodu Andrzeja. – Wiesz co, gdyby ktoś zaoferował mi dach nad głową, jedzenie, pracę, na pewno bym się tak nie zachowywał jak on, nieładnie z jego strony.
 - Masz rację. Najgorsze jest to, że rozpowiedział na osiedlu różne rzeczy, wkurzyłem się na niego.
 - A co takiego powiedział?
 - Gadał, że oferujemy seks podczas masażu.
 - O matko? Tak mi przykro. Ty jesteś porządnym człowiekiem, a on gada takie głupoty.
 - Wypierdoliłem go z domu. Kupiłem mu bilet do Polski i odleciał dzisiaj rano.

– I dobrze zrobiłeś. Przynajmniej nie będziesz się denerwować przy nim. A jak długo pracował u ciebie?

– Niedługo. Od połowy września.

– Aha. Wiesz, ja na jego miejscu rozniósłbym ulotki, żeby zyskać nowych klientów, a on taki numer ci wykręcił, przynajmniej masz święty spokój.

– Właśnie przygotowałem sobie z tego powodu drinka, he.

– Głuptas, a wielu klientów straciłeś?

– Nie, klienci głównie przychodzili do mnie, nie do niego, ponieważ był arogancki wobec ludzi.

– Masakra. OK, koniec tematu. Wiesz, gdybym był teraz przy tobie, to bym cię przytulił.

– Milusio, a ty, dlaczego nie masz chłopaka? Przecież jesteś ładnym chłopczykiem o ładnych oczkach.

– Dziękuję. – Zawstydzilem się. – Dlaczego nie mam? – Przez chwilę się zastanawiałem. – Nie wiem, owszem, szukam Owocu Życia, może kiedyś zapuka do moich drzwi. Wiesz, ja zwracam uwagę na piękno wewnętrzne, a nie na wygląd.

– Rozumiem. W dzisiejszych czasach ludzie oceniają tak: przyciągnij mnie wyglądem, a zatrzymaj osobowością.

– Hm, w sumie masz rację, a ty dlaczego jesteś sam?

– Wiesz, ja już jestem starą ciotą.

– Że co?! – Zrobiłem żabie oczy. – Dlaczego tak pieszysz? Nie jesteś stary, wiesz, gdybym mieszkał w Anglii, obok ciebie, to

walczyłbym o twe uczucia, mówię serio, jesteś ciekawą, miłą osobą.

– Fajny jesteś. Wiesz, musimy się kiedyś spotkać.

– A chcesz?

– Tak.

Od tamtej pory serce podpowiadało mi: *Obojętnie, co się wydarzy, musisz się z nim spotkać.*

Następnego dnia pojechałem do biura podróży zamówić bilet lotniczy do Birmingham. Spotkam się z ukochanym 10 stycznia! Och, tak bardzo się cieszę, czuję motyle w brzuchu. Czy to miłość?

Dni mijały bardzo powoli, nie mogłem się doczekać spotkania z Andrzejem.

Aż tu nagle...

Pierwszy dzień z ukochanym

Nadszedł ten dzień!

Dziś wieczorem przytulę ukochanego na powitanie. Łzy same cisną się do oczu ze szczęścia. O dziesiątej pojechałem do babci po gołąbki. Przed wyjazdem podgrzałem sobie dwa z nich. O dwunastej pożegnałem się z tatą. Wszystko sobie obmyśliłem. Autobus przyjeżdża o 12.26. W centrum handlowym Silesia City Center spędzę czas, aż do godziny piętnastej, w tym czasie pójde do fryzjera, wypiję coś ciepłego i może coś zjem. Potem pojadę tramwajem do centrum Katowic, a następnie na lotnisko Katowice-Pyrzowice. Na lotnisku spokojnie zaczekam na samolot. Boże, będę się smażyć w piekle. Okłamałem rodzinę, okłamałem wszystkich, że wyjeżdżam z klasą na narty do Włoch, a tak naprawdę lecę do Anglii, by móc spędzić tydzień z ukochanym. Przez całą noc nie spałem. Nie mogłem zasnąć z różnych powodów. A co najgorsze, jeśli się wyda, gdzie spędzam tydzień? Jeśli samolot wyląduje awaryjnie i rodzina zobaczy mnie w wiadomościach?

Tyle myśli w głowie – i na co? Przecież jestem tylko człowiekiem, mam prawo spotykać się, z kim chcę. Tylko że ja jestem innym człowiekiem, jestem chłopcem, który woli mężczyzn niż piękne damy.

Chyba jestem odważny? Lecieć do Anglii, by spotkać się z Andrzejem. Przecież z każdym można sobie fajnie pisać, a po-

tem się okazuje... ale z Andrzejem tak nie jest. Andrzej jest wyjątkowy.

Nadjeżdża autobus. Wszystko zabrałem? Raczej tak. Najważniejsze to wziąć pieniądze, dokumenty i bilety. Na ten specjalny dzień ubrałem się w eleganckie błękitne spodnie, białą koszulę z pogniecionego materiału – nie wiem, jak się nazywa taki materiał – i płaszcz. Nie mówiąc o butach za niecałe trzysta złotych. Skasowałem dwa bilety, za siebie i za bagaż. Usiadłem przy oknie. Serce mi wali jak nienormalne, muszę się uspokoić, przecież za chwilę wybuchnę lawą. Dlaczego ci ludzie tak dziwnie na mnie patrzą?! Nigdy w życiu nie widzieli człowieka z torbą? No tak, przecież to Polacy, dla Polaków wszystko jest dziwne, nawet człowiek o innym kolorze skóry.

Och, nareszcie mój przystanek.

Wyszedłem z pojazdu. Powiał chłodny wiatr. Z nieba prószy śnieg. Założyłem rękawiczki i poszedłem w kierunku centrum handlowego. Przez pół godziny nie wiedziałem, co mam z sobą uczynić. Spacerowałem tam i z powrotem. Wszedłem do kawiarni. Zamówiłem dużą kawę. Zacząłem marzyć o własnej cukierni i kawiarni w tym ogromnym centrum handlowym. Kto wie, może kiedyś. Trzeba bardzo mocno wierzyć w marzenia, a na pewno się spełnią.

Siedziałem. Piłem kawkę i obserwowałem czas na komórce. Po czternastej wszedłem do salonu fryzjerskiego i poprosiłem o uczesanie mnie zgodnie ze stylem, chłopaka ze zdjęcia. Tym chłopakiem jest Randy Harrison, wystąpił w gejowskim filmie *Queer as Folk*. Film godny polecenia. Chciałem pięknie wyglądać dla Andrzeja. I wyglądałem tak. Fryzura kosztowała mnie pięćdziesiąt złotych.